

Krystyna Świerczewska

Po premierze

ŚWIAT W ZUPEŁNIE STARYM STYLU

Przeszło pół wieku temu Boy, niegdyś osobiście znający Bałuckiego, tak o nim napisał:

„W epoce kiedy Kraków niecierpliwie wychylał głowę ze swego zaścianka, kiedy teatr krakowski świetnością swego repertuaru, bogactwem talentów aktorskich, był po prostu europejskim fenomenem, nowalanie Bałuckiego, płaskie, powtarzające to samo od lat trzydziestu, były po prostu niemożliwe, odbijały się zjeżdżałym tłuszczem. Trzeba było uprzątnąć Bałuckiego, aby mógł przyjść Wyspiański”.

Bałucki uprzątnął się z życia sam, strzelając sobie w łeb w lasku na Błoniach w roku prapremiery „Wesela”, niszczony przez Pana Młodego jako recenzenta jego sztuk w „Czasie”; gdy minęła

„Jesteśmy na wczasach”, w finale odwołując się już całkiem jawnie do szlagieru Urszuli Sipińskiej o świetle w zupełności starym stylu Raz przeto była wodewilem — raz znowu musicaliem, nie decydując się do końca na gatunek, bo to przecie najpierw miał być „Klub kawalerów” Michała Bałuckiego, którego sens grania dzisiaj au naturel zasadałby się najpierw na słynnym zdaniu Leszczyńskiego:

„Panowie, chciałem tylko przypomnieć, że to należy grać z talentem”.

Zespół rzecz grał z wyraźną przyjemnością i niezłe się rzeczą bawił. Z pań zasługiwały na wyróżnienie: zawsze dobrze czująca się w kostiumie „z epoki” Irena Chudzikówna jako Jadwiga Ochotnicka czyli pozeraczka serc niewieścich,



Na zdjęciu (od lewej): Adam Fornal jako Wygodnicki, Barbara Bardzka — Dziudziulińska, Anna Kujalowicz — Pani Mirska i Irena Chudzikówna — Jadwiga Ochotnicka.
Fot. Z. POSTĘPSKI

ze szczerem epoka, poszły w niepamięć wszystkie imponderabilia z nią związane, zestarzały się nagle dusze młodopolskich szatanów — Bałucki rediivus! Zaczął być grywany na nowo, jego sztuki starzały się w miarę dobrze, śmieszyły, powiększały komediową galerię typów krakowskiego kołtuna, który pomału z groźnego stawał się prawie sympatycznym gluptakiem.

I ten sam Boy w tej samej recenzji oddał autorowi sprawiedliwość w zgrabnym kalamburze:

„Czas” go zabił, niechże go czas wskrzesi!”

I czas wskrzesza co jakiś czas te „Domy otwarte” i „Kluby kawalerów”, gdy trzeba w teatrze podreperować kasę; jedni je nazywają repertuarem kanapowym — inni dobrą zabawą, a tak naprawdę nie ma się o co spierać.

Przeto nie warto pisać nawet, co chciał podreperować Teatr im. Wandy Siemaszkowej, wystawiając „Klub kawalerów”. Wystawił w karnawale, a więc w porę, do Bałuckiego dopisali się Krystyna Wodnicka tekstami piosenek i Adam Markiewicz muzyką, powstał tedy z pocziwego „Klubu” wodewil? — musical? — śpiewogra? — wszystko na raz. To „wszystko na raz” wyreżyserował Józef Czerniecki, zgrabnie dobywając z aktorów głos i ruch sceniczny, wprowadzając na scenę żywy zespół muzyczny pod kierunkiem Jana Babuli, cyzelując układy choreograficzne Henryka Konwińskiego, ogrywając w przerwie foyer teatru, gdzie na premierze fetowano widza darmowymi paczkami z wodą mineralną i tańczono białe tango — a więc tak przyrządził ramotę, żeby była sprawna i zabawna.

Flirty, szanosonistki, par excellence starzy kawalerowie oraz nie najmłodsze panie, słowem — cała krakowska belle epoque, czy raczej misère epoque, wiodła nas w rzewny wspomnień czar fin de siècle'owej tiurnury i fraka, robiła perskie oko do znanej piosenki Młynarskiego

ładnie śpiewająca swoje kuplety, Barbara Bardzka-Dziudziulińska z wdziękiem i temperamentem podająca swoją propozycję krakowskiej kołtunki oraz Anna Kujalowicz jako Pani Mirska, rodem ze „Znasz li ten kraj” o której autor tak mógłby napisać:

„Ach te tragiczne pary — matka z córką — obchodzące przez całe lata planacje, coraz starsze, coraz kwaśniejsze”.

Z panów podobali mi się Jerzy Kulicki i Piotr Grabowski jako Piorunowicz i Motyliński — śpiewali dobrze, wyróżniali się czystością dykcji, dystansem do roli.

I to byłoby na tyle.

Bo wchodzić in medias res pytania już raz postawionego, co teatr chciał podreperować, wystawiając „Klub kawalerów”, nie będę. Przeszkadzają mi w materii nie obejrzone spektakle „Freuda teorii snów” i „Lekkomyślniej siostry” czyli cały ciąg repertuaru kanapowego, którego nie umiem oceniać, żeby zaraz nie mieć za złe. I żeby zaraz nie pomyśleć o reformie, samofinansowaniu, teatrze jako przedsiębiorstwie i urzędnikach od kultury, którzy na kanapach nader bezpiecznie się czują.

Każdy przecie przyzna, że nie jest to temat na karnawał, nawet w wigilię środy popielcowej.

Teatr im. Wandy Siemaszkowej. Michał Bałucki — „Klub kawalerów”. Reżyseria: Józef Czerniecki. Scenografia: Anna Franta. Muzyka: Adam Markiewicz. Choreografia — Henryk Konwiński. Oprac. muz. i aranżacja — Jan Babula. Oprac. tekstu i piosenki — Krystyna Wodnicka. Asyst. reż. — Bolesław Werowski. Udział biorą: Anna Kujalowicz, Grażyna Tobiasz, Irena Chudzikówna, Barbara Bardzka, Maria Góral, Danuta Snarska, Józefina Szalańska, Bożena Germańska, Bolesław Werowski, Zbigniew Zarembo, Robert Mazurkiewicz, Hilary Kluczkowski, Piotr Grabowski, Adam Fornal, Jerzy Kulicki, Marek Pączek, Mirosław Polatyński, Marek Dobrzyński. Premiera luty 1983 r.